

Skala kryzysów i zagrożeń mobilizuje do działania

Rozmowa z Bogdanem Zdrojewskim deputowanym do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji

Skala kryzysów i zagrożeń mobilizuje do działania



Bogdan Zdrojewski fot. P. Fiuk

Przez jedenaście lat był Pan prezydentem Wrocławia. Jak Pan ocenia powoli ruszającą kampanię na prezydenta Wrocławia? Który z kandydatów zwraca Pana szczególną uwagę? Który z prezentowanych programów wydaje się Panu najbardziej interesujący?

Patrzę wciąż na Wrocław nie przez pryzmat kandydatów, lecz wyzwań, stojących przed nową ekipą. Prezydent oczywiście w tej całej układance jest najważniejszy, ale nie jedyny. Niedawno opublikowałem dekalog zadań, podstawowych obszarów kluczowych aktywności. Znajduje się tam smutna refleksja nad stanem finansów miasta, ale także konieczność rewizji m.in. polityki komunikacyjnej.

Czy uważa Pan, że Platforma Obywatelska wystawiła dobrego kandydata na prezydenta Wrocławia?

Zachowałem pewien dystans wobec kandydatury pani prof. Alicji Chybickiej i także dziś wobec pomysłu, by tym kandydatem był Kazimierz Michał Ujazdowski. Po prostu chciałbym być w 100% przekonany do właściwego wyboru, ale także nie zamykać drogi do szerokiego porozumienia. Raz się nieco przybliżamy, drugim razem oddalamy. Dla mnie ważny jest Wrocław i interes jego mieszkańców, silna identyfikacja społeczności miasta z samorządowymi władzami, a dopiero później interes takiej lub innej partii.

Jakie zmiany są Pana zdaniem niezbędne w takich obszarach jak: zadłużenie miasta, walka ze smogiem, czy polityka komunikacyjna? A może dotychczasowe działania w tych dziedzinach są wystarczające?

Wbrew pozorom odpowiedzi są bardzo proste. Zadłużenie trzeba koniecznie zacząć redukować, układ komunikacyjny wyrwać z polityki ciągłego usztywniania, a jeśli chodzi o likwidację smogu, to przede wszystkim wrócić do większego wykorzystania miejskiej sieci ciepłowniczej. Więcej trudności będzie w odniesieniu do koniecznych korekt w polityce planów miejscowych – mam tu na myśli zbyt dużą władzę deweloperów, przesadne zagęszczanie nowo powstających osiedli czy też budowanie spójnej polityki wspierania miejskiej zieleni.

Od 2014 roku jest Pan deputowanym Do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji. Czy jako europoseł nie niepokoi Pana skala kryzysów i zagrożeń w Europie, takich jak Grexit, Brexit, migracje uchodźców, skuteczność propagandy rosyjskiej, zagrożenia terrorystyczne? Czy Unia Europejska jest właściwie przygotowana do stawienia czoła tym zagrożeniom?

Nie tylko martwi, niepokoi, ale też czasami mobilizuje. Wchodząc do PE, miałem wrażenie znalezienia się w izbie zdominowanej przez rozmaite kompromisy i wypracowane stabilności. Już po roku mieliśmy właśnie wspomniany i szczęśliwie niedoszły GREXIT, potem BREXIT, zajęcie Krymu i wojnę w Donbasie, ale także powracające tematy praworządności, z Polską na czele. Dodatkowo zamachy terrorystyczne, wzrastająca popularność ruchów skrajnych, odśrodkowych, destrukcyjnych, a także anarchistycznych. Trzeba przyznać, że UE nie była przygotowana na tak piorunującą mieszankę problemów. Machina polityczna i biurokratyczna Europy przyzwyczała się do luksusu posiadanego czasu i braku konieczności reagowania natychmiastowego.

Rok 2018 jest czasem finalnych negocjacji kolejnej perspektywy finansowej, jak również ustalenia jaki będzie rozkład kosztów po Brexicie. Jak Pan ocenia te

problemy z punktu widzenia interesów Polski, czy w mniejszym stopniu będziemy korzystać z unijnego wsparcia?

Wielka Brytania przegra i negocjacje, i swoją perspektywę. Zapłaci stosunkowo wysoką cenę za opuszczenie wspólnoty europejskich państw i dość szybko będzie chciała wrócić. Niestety decyzja Wielkiej Brytanii przyniesie koszty także UE. Nie rozłożą się one równomiernie, ale nie będą aż tak bolesne, jak szacowano to wcześniej. Przede wszystkim ze względu na obecną koniunkturę gospodarczą. Jeśli chodzi natomiast o naszą sytuację, to jest czym się martwić. Z jednej strony jesteśmy beneficjentami wzrostu gospodarczego, zwłaszcza w Niemczech, z drugiej zaniedbaliśmy, i to bardzo, stosunki z najważniejszymi partnerami w UE. Mamy spore straty wizerunkowe i gorsze relacje prawie ze wszystkimi najważniejszymi sąsiadami. Bliższymi i dalszymi. W pojedynkę czy też tylko z niepewnym węgierskim sojusznikiem za wiele nie zyskamy. Katastrofy jednak nie przewiduję. Chyba że koniunktura gospodarcza nagle się skończy.

W ramach Unii Europejskiej powstają projekty wzmacniające bezpieczeństwo Europy i jej obywateli. Jaka jest rola Polski jeśli chodzi o uczestnictwo w tych programach? Czy Polska aktywnie włącza się w budowę PESCO? Czy nie jesteśmy marginalizowani w tych obszarach?

Do PESCO weszliśmy bez przekonania i to w ostatniej chwili. Nasza pozycja w programach bezpieczeństwa jest niezwykle skomplikowana i niestety dość słaba. Zrezygnowaliśmy z szans awansu w Eurokorpusie, PESCO traktujemy z dużą podejrzliwością, a europejskich partnerów gospodarczych nie szanujemy (decyzja w sprawie umowy na caracale to jedynie przykład). Zmiany w tej materii są konieczne i powinny zapadać jak najszybciej. Inaczej wyłudzimy na marginesie w tej kwestii.

Czy Pana zdaniem mamy do czynienia z kryzysem partnerstwa wschodniego? Co należałoby zrobić, aby poprawić sytuację w tej dziedzinie? Czy możliwa jest większa integracja państw objętych partnerstwem z Unią Europejską?

Kryzys tego programu jest faktem. Rosja zaskoczyła Europę, ale także świat i to w kilku obszarach. Przede wszystkim niezwykle sprawną akcją zajęcia Krymu, utrzymywania konfliktu w Donbasie, ale także, jak się okazuje, prawdopodobnymi ingerencjami w kampanie wyborcze, np. w USA czy też Francji. W cyberbezpieczeństwie także UE nie nadąża za zagrożeniami. Owszem, opóźnienia w reagowaniu nieco maleją, ale wciąż zbyt wolno. By nie było zbyt pesymistycznie, może na koniec dodam, że po raz pierwszy dostrzegam zdolności mobilizacyjne najważniejszych podmiotów UE, a Polska wciąż jeszcze w tej grupie jest.